PORADNIK

JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I К U L T U R Y JĘZYKA

 Nr3

WARSZAWA LISTOPAD R. 1936/7

TREŚĆ NUMERU:

1. OD REDAKCJI.
2. ARTYKUŁY:
3. Kilka wtrętów we frazeologii, — Józefa Rossowskiego.
4. jak wyrażamy cel, — Stanisława Szobera.
5. Kuchnia w przenośniach, — Stanisława Skorupki.
6. Uzupełnienie artykułu: „O wyrazach goły, golec...", — J. żebrowskiego.
7. ROZTRZĄSANIA:

Wisłostrada, — J. Rzewnickiego.

1. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI, — S. S.
2. Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY:

Mazowieckie nazwy narzędzi rolniczych, — Józefa Tarnackiego.

1. CO PISZĄ O JĘZYKU ? — W. G.
2. KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.

TELEFONY : Redakcji 587-02. Administracji 269-49.

GODZINY BIUROWE: Redakcji 16 1/2 -— 17 1/2, Administracji 8 — 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka zł 8.—

zagranicą . . zł 10.—

Bez składki członkowskiej zł 5.'— i 7 —

Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . zł 4.—

Prenumeratę i składki członkowskie do Tow. K. P. i K. J. nadsyłać należy do Związku Naucz. Polskiego, ul. Smulikowskiego 1. Konto P. K. O. 435. KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY" BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”.

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Mianowskiego 24. P. К. О. 2490C Poradnia Językowa, biblioteka T-stwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika" i „Spisów” — Tamka 44 m. 2, tel. 525-10.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesięcy letnich.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, ul. Sienna 15.

ROK 1956/7

LISTOPAD

ZESZYT 3

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nr 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

OD REDAKCJI

Redaktor nasz, prof. Witold Doroszewski został powołany do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na wykłady w Uniwersytecie w Madison. Na czas jego nieobecności redakcję „Poradnika Językowego” objął w zastępstwie prof. Stanisław Szober. Komitet redakcyjny pozostał jednak bez zmiany i czasopismo nasze zachowa dotychczasowy swój kierunek i starać się będzie utrzymać na tym samym, co dotychczas poziomie.

KILKA WTRĘTÓW WE FRAZEOLOGII

Obok różnych wpływów obcych w języku, mniej lub więcej widocznych dla każdego, są niektóre mniej uderzające obcością, bo nie polegają na wyrazach nowo wprowadzonych, lecz dotyczą tylko znaczenia. Mogą to być zarówno wyrazy rodzime jak przyswojone.

Jednym z takich jest słowo regulować. Czasownik ten przyjął się u nas na oznaczenie czynności nadawania jakiejś normy. Ale w ostatnich latach coraz częściej używają go (pod wpływem francuskiego regler) w znaczeniu czasownika załatwiać, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi. Dlatego takie wyrażenie jak „regulować dług” razi nas, bo w warunkach dotychczasowego języka polskiego wygląda to na robienie ze stanu zadłużenia stałej reguły, a nie to przecież ma znaczyć wyrażenie „regulować długi”.

Razi też spotykany czasem wyraz magazyn, w znaczeniu czasopisma, przeglądu. Jest to typowe naśladowanie zagranicy, szkodliwe dla języka także dlatego, że wprowadza niejasność, bo magazyn w języku polskim ma już inne znaczenie.

Podobnym wykolejeniem jest nazywanie mapy kartą, spotykane zwłaszcza na naszych kresach zachodnich, pod wpływem języka niemieckiego. Zarówno karta jak mapa przyszła do nas z języków romańskich, ale skoro się już u nas ustaliły z pewnymi znaczeniami, nie należy tych znaczeń zmieniać dla rozmyślnego upodobnienia do innych języków.

Anglicy mają to samo z pochodzenia słowo (map) w tym samym znaczeniu, a jednak go nie zmieniają. Tak samo nie przeszkadza Anglikom używanie wyrazu

50

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 3

library w znaczeniu biblioteki, choć we wszystkich innych językach, w których ten wyraz (z pewnymi małymi odchyleniami) istnieje, oznacza księgarnię. Tak „międzynarodowy” wyraz jak biblioteka w języku angielskim nie istnieje.

Typowym przykładem dążenia do sztucznego upodobnienia języka polskiego do innych jest rozpowszechniona dziś Italia i pochodne. Pomijając różne inne względy wystarczy tylko jeden, że język polski przyswoił sobie nazwę Włochy, a niepoważne jest usuwanie z języka takiej historycznej nazwy przez narzucanie mu jakiejś „międzynarodowej” Italii.

W języku angielskim Holender nazywa się Dutch, a choć żaden inny język tak: Holendrów nie nazywa, nikomu w Anglii nie przychodzi do głowy, żeby tę nazwę zmienić na bardziej „międzynarodową”. My określamy Węgrów nazwą wcale nie międzynarodową ani przez nich używaną. Węgrzy nas nazywają Lengyel, a jednak nikt tu nie podejmuje reformy. A podobnych przykładów można by przytoczyć dużo, bo w każdym języku są takie wypadki nazwy nieznanej innym językom, a z drugiej strony każdego narodu nazwa brzmi w niektórych innych językach zupełnie inaczej niż jego rodzima.

Pod wpływem niemieckiego Aktiengesellschaft ustaliło się u nas określenie towarzystwo akcyjne, podobnie zresztą jak w innych językach słowiańskich (akciovy spolek, akcjoniernoje obszczestwo, akcionarsko društvo), podczas gdy w językach romańskich nazywa się towarzystwem bezimiennym (societé anonyme, societa anonima). Wyjątek tu stanowi język portugalski, w którym pod wpływem anglosaskiego limited ustaliła się nazwa limitado. Tłumaczenie więc francuskiego societé anonyme na towarzystwo anonimowe czy bezimienne jest albo błędem z nieświadomości, albo świadomym, ale szkodliwym obalaniem zwyczaju językowego.

Coraz częściej się spotyka, zwłaszcza w prasie, wyraz sugestia, pod wpływem francuskim i angielskim w znaczeniu propozycji, podczas gdy w języku polskim ma on tylko znaczenie wpływania na kogoś.

Tak samo niepotrzebnie nazywa się posła zagranicznego ministrem, pod wpływem takiego właśnie zwyczaju w języku francuskim.

Ofiarą takiego szkodliwego „poprawiania” języka padają też często wyrazy i zwroty rodzime.

W całej Polsce szerzy się dziś pod wpływem niemieckiego zwyczaj używania czasownika ustalić w znaczeniu dotychczas nie stosowanym. Ustalić, znaczy zrobić coś stałym. Dlatego też wiadomość, że nazwisko sprawcy z trudem ustalono, nasuwa przypuszczenie, że sprawca się wahał w wyborze nazwiska, a dopiero ktoś mu je wybrał do stałego użytku. A tak nie było. Chodziło po prostu o stwierdzenie, jakie sprawca ma nazwisko.

Rozpowszechniają się dzisiaj żywcem z języków obcych przekładane zwroty: wiadome jest, widoczne jest, jasne jest, dziwne jest, często też z przymiotnikiem niepotrzebnie w narzędniku (wiadomym jest), zamiast szczeropolskich wiadomo, widocznie, oczywiście (rozumie się), dziwić się należy.

1936/7, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

51

Bardzo się już rozpowszechniło wyrażenie możliwie najprędzej, możliwie największy itp. Nie można powiedzieć, że to są zwroty błędne, ale nie ma potrzeby używania a zwłaszcza nadużywania takich wyrażeń, wzorowanych na obcych i dlatego sztucznych, skoro są odpowiednie rodzime: jak najprędzej, jak największy.

Różne języki wytworzyły sobie na to pojęcie odrębne wyrażenia, mniej lub więcej swoiste, a więc nie dające się przełożyć dosłownie na inne języki (por. polskie jak najprędzej, czeskie co nejrychleji, serbochorwackie szto brże, bułg. wazmożno poskoro, franc, au plus tôt (obok le plus tôt possible), włoskie quanto prima, hiszp. cuanto antes, rum. cât mai iute, niem. je eher (obok môglichst schnell), hol. zoo spoedig mogelijk, szwedz. som snarest, norw. hurtigst mulig, greckie tata, węg. mielöbb (obok minel elöbb). Dlaczego więc język polski nie miałby pozostać przy swoim jak najprędzej, zwłaszcza, że posługiwanie się wyrażeniem możliwie najprędzej powoduje coraz częściej stosowanie dwu grzybów w barszczu — możliwie jak najprędzej.

Jeszcze bardziej rażące jest wypaczanie wyrażenia coraz, często w warunkach niedość uwypuklających tę nowość, wskutek czego też wciska się ona coraz bardziej pod wpływem niemieckiego immer mehr. A na dowód, że się zdarza już dosyć często, przytaczam kilka przykładów. „Laikom ciągle (zamiast coraz) świeżym powtarzać jedno i to samo” (J. z Marnowa, K. Warsz. 4.XII.35 wiecz.), „Zwłoka nastąpiła z winy urzędów, które wynajdują wciąż (zam. coraz) nowe trudności” (Historia kapelusza, Gaz. Pol. 29.X.35), „Włochy potrzebują ciągle więcej złota” (Pol. Zbroj. 29.IV.36) albo „Zawody olimpijskie stawały się wciąż bardziej pasjonujące, wciąż bardziej zadziwiające, coraz bardziej głośne”. Wyrażenie coraz jest tu mimo woli umieszczonym dowodem, że o to właśnie wyrażenie chodziło autorowi, kiedy używał dwa razy słowa wciąż, aż dopiero za trzecim przypomniał sobie właściwe coraz.

Józef Rossowski

JAK WYRAŻAMY CEL

Cel to pobudka wewnętrzna, zamiar, dążenie do osiągnięcia jakiegoś przedmiotu bądź stanu lub chęć wykonania jakiejś czynności, słowem, to przyczyna wewnętrzna, w przeciwieństwie do wszelakiego rodzaju przyczyn działających od zewnątrz. Jak każda przyczyna, tak i cel pociąga za sobą jakiś skutek. Chęć ziszczenia tego skutku stanowi właśnie tę pobudkę wewnętrzną, którą nazywamy celem.

W ten sposób w każdej okoliczności celu wyodrębniają się dwa składniki: pobudka i skutek. Z tych dwóch składników raz uwydatniamy jeden, to znowu innym razem — drugi. W związku z tym pozostają różne sposoby wyrażania okoliczników celu.

Okoliczność celu możemy wyrażać albo za pomocą całych zdań, zwanych zdaniami celowymi, albo za pomocą części zdania, zwanych okolicznikami celu.

Zdania celowe zastępują okoliczniki celu zdania nadrzędnego i tak jak one

62

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 3

odpowiadają na pytania: po co?, w jakim celu? Np. „Staruszka śpieszyła do ławki, by spocząć i kosz na niej postawić” (Konop.). „Gotowe stały cugi i podwody, aby każdego odwieźć do jego gospody” (Mick.). „Nazajutrz sułtan wyprawił janczarów i Tatarów, by przeszli Dniestr i zajęli Żwaniec” (Sienk.). „Pistolety dobrze osłoń, żeby proch nie zwilgotniał” (Sienk.).

Bardziej urozmaicone są formy okoliczników celu. Celem czynności ludzkich może być dążenie do osiągnięcia jakiegoś przedmiotu lub dążenie do wykonania jakiejś czynności.

Okoliczniki celu, wyrażające dążenie do osiągnięcia jakiegoś przedmiotu łączą się z czasownikami, oznaczającymi przenoszenie się z miejsca na miejsce: iść, chodzić, biec, lecieć, przybywać, jechać...

Tego rodzaju cele oznaczamy za pomocą rzeczowników z przyimkiem: po lub za. Przyimka po z biernikiem używamy wtedy, gdy celem jest przedmiot, który się ma osiągnąć w jednym jakimś miejscu; przyimka za z narzędnikiem używamy wtedy, gdy celem jest przedmiot, który się ma osiągnąć w różnych miejscach, np. iść po wodę, ale chodzić za sprawunkami.

Okoliczniki celu, wyrażające dążenie do wykonania jakiejś czynności mogą się łączyć z czasownikami o najrozmaitszej treści znaczeniowej. Oznaczamy je zwykle za pomocą rzeczowników z przyimkiem dla lub do z dopełniaczem albo z przyimkiem na z biernikiem ; niekiedy także za pomocą bezokolicznika.

Przyimków dla i do używamy wtedy, gdy celem działania podmiotu zdania jest czynność doraźna lub ciągła, wykonywana przy doraźnym lub stałym udziale woli podmiotu. Przyimka na przeciwnie, używamy wtedy, gdy celem działania podmiotu zdania jest czynność przerywana, wykonywana przez podmiot przygodnie, zależnie od okoliczności zewnętrznych, niekiedy pomimo a nawet wbrew woli podmiotu. Między pobudką celu a jego skutkiem powstaje wtedy taka rozbieżność, że się zatraca poczucie łączącego je związku i okolicznik celu przeistacza się w okolicznik skutku, wyrażający mimowolnie następstwa czynności podmiotu. Np. 1) „Poszedł po wodę” (Prus). „Łazi się nie wiadomo za czym” (Strug). 2) „Jutro będę dla sprawy (= dla załatwienia sprawy) w powiatowym mieście” (Mick.). „To ziarno robi się dla zaprawy litewskich rosołów” (Mick.). „Walczy się tylko dla korzyści, dla sławy” (Dyg.). „Postanowiliśmy kupić okręt dla handlu kauczukiem” (Święt.). 3) „Dał mu poważnie rękę do pocałowania” (Mick.). 4) „Córkę oddał do klasztoru na wychowanie” (Święt.). „Buntowała się wobec perspektywy wydania tego obcym na zniszczenie” (Grusz.).

Różnica między przyimkiem dla a do polega na tym, że dla używamy wtedy, gdy w celu uwydatniamy jego wewnętrzną pobudkę, a przyimka do — wtedy, gdy w celu uwydatniamy jego zewnętrzny skutek.

Bezokolicznika dla wyrażenia celu używamy po czasownikach: iść, biec, lecieć. Np. „Przychodzę i przepraszać, i razem dziękować” (Mick.). „Sam jeden skoczył bronić pana Tadeusza” (Mick.). Stanisław Szober

1936/7, z. 5

PORADNIK JĘZYKOWY

53

KUCHNIA W PRZENOŚNIACH

Do ciekawszych objawów fantazji poetyckiej należy używanie przenośni. Przenośnie są, jak wiadomo, podstawą języka potocznego, a cóż dopiero mówić o języku poetyckim. Olśniewają nas, grają wszystkimi barwami, zachwycają pomysłowością i subtelnością. Czerpią je poeci z różnych dziedzin. My na razie zajmiemy się tylko jedną — mianowicie... kuchnią.

Oto np. Berent lubi „masło uprzejmości", bo :

„Każdy masło uprzejmości z oczu i ust sączy”.

(W. Berent. Pisma. W-wa 1933. Ozimina I, 60)

Staff woli „mleko księżyca” :

„Sad zaprzepadłe ludziom śni noce,

Spłakany rosą, jak Raj stracony,

Który w perłowym księżyca mleku,

Łka po wygnanym z niego człowieku”.

(L. Staff. Sady. W-wa 1919, str. 16) Jeszcze wybredniejszy jest Kasprowicz, bo spożywa „ścierwo ludzkiego grzechu” : „Paszcze gargul i maszkar wiszą rozwarte nade mną: lwice z wyciągniętym lubieżnie karkiem, dzioby kruków, zwrócone ku ścierwu ludzkiego grzechu”. (J. Kasprowicz. Dzieła. Kraków 1930. X, 14)

Zróżnicowany jest smak zwykłych śmiertelników: jedni są zwolennikami kuchni polskiej, drudzy francuskiej, inni tatarskiej, ale jakże wybredny jest smak poetów! Podpatrzywszy ich zwyczaje, przekonamy się, że o ile dawniej więcej było zwolenników kuchni mięsnej, o tyle obecnie zwiększa się wśród poetów zastęp jaroszów. Dawniej kontentowano się ,,kaczką dziennikarska’ lub „gołębim sercem". Niektórzy nic nie jedli tylko ,,rachowali gnaty”. Zapijano to „miodem wymowy”, albo „winem mądrości”. Były to dobre staropolskie czasy, więc nikt nie chciał żyć „o chlebie i wodzie”, bo prawdziwą potrawą było dopiero mięso:

„Kaszka fraszka, jarzyna perzyna, chleb trawa, mięso potrawa”.

(Hanr. Sk. 507. Linde)

Dużym powodzeniem cieszyły się również owoce. Kochanowski zawsze wolał „owoc dowcipu” niż „siły” :

„Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły —

Tak zawżdy trwalszy owoc dowcipu, niż siły”.

(J. Kochanowski. Pisma zbiorowe. W-wa 1924. I, 138) Do ulubionych potraw należała „figa”. Musiał to być owoc niegdyś bardzo tani, skoro nie miał żadnej wartości, „nic” nie znaczył:

„Patrzaj jeno starca wygę,

A to rzecz nie do pojęcia,

Chcieć mu młodego dziewczęcia,

Weźmiesz za to, dziadu, figę”. (Zabł. Bal. 10. Linde)

„Arbuzy” były zawsze niesmaczne, nikt nie pragnął „dostać arbuza", każdy wolał „gruszki w popiele”, a w najgorszym razie „gruszki na wierzbie”, które sobie często obiecywano. Marzenia o „dyni” kończyły się zwykle niepowodzeniem:

54

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 5

„Wie Bóg co czyni,

Ja głupi, żem chciał na dębie dyni”. (Zab. 12, 310. Linde) Jak wśród owoców ,,arbuz”, tak wśród drobiu „gęś” należała do potraw niepożądanych. Nikt nie lubił jak go tym przysmakiem częstowano. A osobliwie niesmaczna była „gęś szara”, gdyż ,,poczęstować kogoś szarą gęsią” znaczyło tyleż co „podać czarną polewkę”, więc też niejednemu stawało to „kością w gardle”. Toteż wzdychali sobie nasi przodkowie :

„Żeś białe głowy z kości stworzył, Panie,

Nie jednemu też kością w gardle stanie”. (Bratk. B. 2 b. Linde)Odmienny smak niż dzisiaj miały również „niebieskie migdały”. Były to rozkosze tamtejszego życia«. Monitor Warszawski woła:

„Czyście się zamyślili o niebieskich migdałach?” (Mon. 70, 98. Linde) Tak samo u Józefa Ossolińskiego:

„Głucha na starca pobożne egzorty, kogo innego rada słuchała, który jej nie o niebieskich migdałach gadał”. (Oss. str. 3. Linde)

Dzisiaj ,,niebieskie migdały” są to zwykłe »mrzonki« — żeby już nie powiedzieć »głupstwa«. W ogóle dzisiaj mamy inne wymagania. Zwyczajna „figa” już nam nie wystarcza — wolimy „figę z makiem”, a najwięcej smakuje wszystkim „owoc zakazany”.

Współcześni jarosze przyrządzają dania np. z masła, mleka, maku, grzybów, kaszki i zacierek. Więc wspomniani wyżej poeci darzą nas „masłem uprzejmości” lub „mlekiem księżyca”. Tenże Staff przyrządza „mak gwiazd”:

„Północ na niebie ciszę posiała gwiazd makiem,

a w sercu — snem”. (L. Staff. Szumiąca muszla. W-wa 1921. Str. 88) Kasprowicz, mimo iż jest zwolennikiem potraw mięsnych („ścierwo ludzkiego grzechu”) narzeka, że filozof

„Spoglądać musi, jak się coraz bardziej wszystko rozpada pod grzybem podłości”. (J. Kasprowicz. Dzieła. Kraków 1930. IX, 11)

Kaden-Bandrowski raczy nas „kaszką” i „zacierką” :

„Raptowną, twardą kaszką pada deszcz”.

(J. K. B. Niezguła. Lwów 1911. Str. 29) „Myśmy już stali przed pojazdem — szara razowa zacierka legionowa”..

(J. K. B. Rubikon. W-wa 1911. Str. 41) W XIX wieku bardzo często podawano „ryby”, które „łowiono w mętnej wodzie”, a niektórzy, jak np. Bałucki, uznawali tylko „grube ryby”. Niejeden potem „dawał szczupaka” lub „stawał okoniem”. Specjalnością zaś poetyckiego stołu były „raki” zwłaszcza pieczone, którymi darzono osoby skromne i lękliwe. Nawet Mickiewicz czyni z tego dania użytek, gdy powiada w Panu Tadeuszu o Rejencie:

„...bardzo zmieszał się, spiekł raka I ręce obie schował w jedną kieszeń fraka”.

(A. Mickiewicz. Pan Tadeusz, wyd. sejmowe. W-wa 1934. Str. 361)' Oto „węch czasu” jak powiada Staff.

Przenośnie tu przytoczone należą do dwu rodzajów. Jedne jak np. „kaczka dziennikarska” powstają wskutek, że tak się wyrażę, przypięcia skrzydeł kaczych

1936/7, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

55

zwykłej „plotce”. Mówiąc mniej przenośnie, a ściślej, chodzi o to, że tu wyraz „kaczka” użyty został zamiast wyrazu „plotka" czy też innego wyrazu, oznaczającego to samo pojęcie. Inaczej rzecz przedstawia się w przenośniach tego rodzaju, co „mleko księżyca" lub „grzyb podłości”, które można by nazwać przenośniami cząstkowymi. Tutaj wyróżniona została tylko pewna cecha danego przedmiotu czy pojęcia, lub ich zespół. Mianowicie w księżycu jego białość, ujęta przenośnie jako mleko, a w podłości jej przyziemność i pasożytniczość. Oprócz różnicy znaczeniowej jest i różnica formalna. O ile w metaforach pierwszego rodzaju wyraz użyty przenośnie występuje samodzielnie (np. stół = »jedzenie«), lub z jakimś określeniem (np. kaczka dziennikarska), o tyle w drugim wypadku rzeczownik ujmujący przenośnie jakąś cechę danego przedmiotu łączy się ściśle z dopełniaczem następującego po nim rzeczownika podstawowego.

Sam mechanizm powstawania przenośni w języku jest niezmiernie skomplikowany. W świadomości mówiących czy piszących ludzi nadawanie przenośnego znaczenia jakiemuś wyrazowi lub całemu wyrażeniu odbywa się w ten sposób, że w dwóch przedmiotach czy pojęciach zestawianych ze sobą, wyróżnia się cechy wspólne, przenosi się te cechy z jednego przedmiotu na drugi, łączy się je ze sobą tak, iż w świadomości mówiących powstają potem obrazy dwoiste lub wielorakie różnych przedmiotów i różnych cech, wywołanych jednym wyrazem. Np. w wyrazie „serce", który ma znaczenie znanego wszystkim organu ludzkiego, zaszła zmiana znaczenia na ,,serce” = »siedlisko uczuć«, gdyż z tym organem łączono zwykle wszelkie zmiany uczuciowe, jakim człowiek podlega, które znowu z kolei wielki wpływ wywierają na działalność samego organu. Wskazują na to również liczne wyrazy, utworzone od tego samego rdzenia zarówno w języku polskim, jak i w innych językach słowiańskich, np. serdeczny, sierdzić się »gniewać się, srożyć się«, ros. sierdiťsia.

Wyraz „smak" stał się synonimem „gustu, upodobania", ponieważ wrażenia zmysłowe i umysłowe ściśle się ze sobą łączą i przeplatają, i aby dać wyraz wrażeniom intelektualnym, musimy oprzeć się na wrażeniach zmysłowych jako pierwotniejszych 1).

W nauce o języku sposoby i zakres powstawania przenośni są dość ściśle ujęte i usystematyzowane. Wyróżnia się kilka rodzajów i sposobów ich powstawania i podziału. Powstają więc przenośne użycia wyrazów np. na podstawie luźnego zestawienia pojęć bądź przedmiotów w przestrzeni:

„stół" = »sprzęt domowy« potem »jedzenie«; albo na podstawie związków przyczynowych :

„serce" = »organ ludzki jako siedlisko zmian fizjologicznych i w związku z nimi zmian uczuciowych«, a więc:

„serce" = »siedlisko uczuć«.

Nie ma właściwie wyrazów jednoznacznych, wszystkie są wieloznacznikami i sens ich, czyli znaczenie występuje dopiero w zestawieniu z innymi wyrazami.

1) Por. S. Szober. Zarys językoznawstwa ogólnego. W-wa 1924, rozdz. Znaczenie przenośne wyrazów, str. 27—34.

56

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 5

W ściślejszym znaczeniu wieloznaczniki, czyli tzw. homonimy oraz hiperbole i eufemizmy nie są niczym innym jak przenośniami. Są one drogą przenośni utworzone od wyrazów podstawowych. Wyjątkowo zdarza się, że w jakimś wieloznaczniku zbiegają się dwa wyrazy różnego pochodzenia np. „rola" — »pole orne« jest pochodzenia prasłowiańskiego i „rola" w wyrażeniach: „umieć swą rolę" lub „występować w roli opiekuna" pochodzi od francuskiego „le rôle".

Są jeszcze inne, uboczne czynniki wpływające na charakter przenośni, mianowicie czynniki uczuciowe. Ironia, serdeczność czy strach nie decydują o samym mechanizmie powstawania przenośni — mechanizm ten jest raczej natury intelektualnej — niemniej jednak wpływają one na wybór i drogi skojarzeń wyobrażeniowych. Króciutko to ujmiemy.

W psychikach ludzi skłonnych do przesady będą powstawały przenośnie o charakterze hiperbolicznym takie np. jak „góry trupów”, „morza łez" itp.

W psychikach chwiejnych i niezdecydowanych będą dominowały eufemizmy, więc zamiast „kłamstwa" będzie „mijanie się z prawdą”.

W psychikach o przewadze pierwiastka uczuciowego będą obficie występowały zdrobnienia, a nawet całe ich serie, jak to jest w języku polskim, gdzie np. od wyrazu „mały" utworzono parę set zdrobnień (maleńki, malusi, maluteczki itd.).

Wreszcie w psychikach bardziej skomplikowanych i świadomie tworzących swój styl i język, jak to się dzieje u poetów, przenośnie mają charakter wybitnie indywidualny.

Porzućmy jednak rozważania naukowe i wróćmy do naszej kuchni. Dawniej przyprawiano potrawy poetyckie „solą", albowiem, jak poleca Birkowski :

„Mowa wasza niechaj będzie zawsze solą potrzęsiona”.

(Birk. Dom. 56. Linde)

Poeci grymaśni mieli „pieprz", zaś bardziej wybredni otrząsali się na „sól w oku" lub „wodę w głowie". Dziś „sól” zwykła nie wystarcza, więc Boy radzi „sól attycką” :

„Tętni humor rodzimy

Od twórczej weny,

Dla dzieci i wojskowych Daje pół ceny;

Sypie attyckiej soli,

Do swoich kuneroli,

A poczciwa publika Łyka i łyka.

(Boy-Żeleński. 9. Triumfy „Polskiego Kabaretu”. Słówka, str. 291)

W wielowiekowej kuchni poetyckiej smak się zaostrzył i wyspecjalizował. Może dlatego, że często poeta jest sam głodny, więc marzą mu się różne fantastyczne specjały. Pięknie to ujmuje Staff w jednym ze swych wierszy:

„Któż dziś już jada!

Brama ogrodów zamiejskich nie strzeże...

Dzień tam beztroski i słodka noc blada,

Słońce na obiad, księżyc na wieczerzę”.

(L. Staff. Piosnka ulicznika) Stanisław Skorupka

1936/7, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

57

UZUPEŁNIENIE ARTYKUŁU „O WYRAZACH GOŁY, GOLEC..."

(Poradnik Językowy, Nr- 2, r. 1936/7, str. 36)

Do cytowanego wyżej artykułu załączamy jeszcze trochę materiału białoruskiego, dotąd, o ile nam wiadomo, nie uwzględnianego przy etymologii wyrazu „gałąź", chociaż dla tej kwestii jest to rzecz jaskrawo ważna.

Materiał (odnoszący się do trzeciej części naszego artykułu) :

Halina, Halinka »gałąź, gałązka« ;

Halina także »hoły łuh« ;

hall’ o (por. ukr. hill je i ros. goljë) »chrust, gałęzie suche«.

Wyrazy te, przynajmniej w terenach, które zwiedziłem (pow. dziśnieński i wilejski) są pospolite. Inny natomiast, z wymienionymi blisko spokrewniony, a mianowicie haluza (por. czes. haluz »gałąź« i haluzna »pusta«, czyli »goła izba w opuszczonym domu«) występuje bardzo rzadko o następujących dwóch, pozornie różnych, znaczeniach :

hałuza 1 ) »gruba gałąź«, »konar«, »ścięty pień« albo 2) »biedak, golec« (!!!)1).

Wniosek stąd wypływa taki, że wyrazy białoruski haluza »golec« i czeski haluzna »pusta izba« są starymi tworami semantycznymi, kiedy jeszcze „galąza // goląza” »gałąź« pozostawała w poczuciu mówiących w wyraźnym związku z „gołym” i „golizną”.

Jerzy Z. Żebrowski

P. S. Przy okazji prostujemy omyłki drukarskie, które się wkradły do naszego artykułu :

1 ) na str. 38 w w. 16 od dołu zamiast „na jaźni" powinno być „na jaśni” ;

2) na str. 40 w w. 4 od góry zamiast „cladeno” powinno być „cladeúo".

ROZTRZĄSANIA

Wisłostrada. — Jest rzeczą naturalną, że gdy powstaje nowe pojęcie czy nowa nazwa, język urabia sobie nowy jakiś termin; czy jednak zawsze trafnie? Niestety, nie zawsze. Przykładem jest tu Wisłostrada.

Ma to być nazwa nowego wybrzeża, biegnącego wzdłuż Wisły. Pominąwszy już okoliczność, że urabianie rzeczowników obcych od wyrazów o pokroju rodzimym przeczy zasadom słowotwórstwa polskiego, — jak sobie twórcy wyobrażają operowanie takim terminem? Przecież włoska strada jest to imię pospolite, oznaczające »ulicę«. Czyż jeżeli w innej dzielnicy państwa powstanie podobna strada, nie natkniemy się od razu na trudność logicznego związania obu nazw? Tym bardziej nieoględny to sposób tworzenia, że, jak słychać, bez aprobaty rozstrzygających czynników miejskich, tak na ochotnika.

1 ) Ciekawą jest rzeczą, że informator (Sabačevski, gosp. ze wsi Bubny, pow. wilejski), który podał mi drugą odmiankę znaczeniową hałuza »golec, człowiek goły«, nie znał wcale pierwszej, tj. »konar...«, pomimo że miał przy tym bardzo żywe poczucie etymologiczne tego wyrazu.

58

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 3

W ogóle tworzenie takich nazw, jak linia N. S., jak Zoo, itd. wprowadza obcy posmak do języka i pożądane nie jest. Szczególnie owa Wisłostrada, -— czyż nie narzuca się tu wprost nadanie temu wybrzeżu analogicznej nazwy do wybrzeża Kościuszkowskiego i związanie go na zawsze z nazwiskiem tak strasznie ukrzywdzonego przez kraj Człowieka, jakim był u nas Kazimierz Pułaski? Byłoby to nawet i na czasie wobec hołdów składanych naszemu patriocie przez Amerykan.

Jan Rzewnicki

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

21. Jak jest poprawnie : sztukamięs czy sztuka mięsa? (P. T., Warszawa)

(S. S.) Wyraz ten rozwinął bardzo bogaty system formalny, a każda postać, wchodząca w obręb tego systemu, uchodzi w kulturalnym języku polskim za prawidłową. Pierwotną i ze stanowiska historycznego najbardziej prawidłową jest postać sztuka mięsa. Jest to wyraz złożony, będący zewnętrznie zestawieniem dwóch wyrazów, z których drugi zależy od pierwszego. Ponieważ ten stosunek zależności wewnątrz samego zestawienia się nie zmienia, więc się nie zmienia także zewnętrzne znamię tego stosunku, czyli forma drugiego wyrazu (mięsa), który w odmianie całości zawsze pozostaje bez zmiany, np. Oto doskonała sztuka mięsa. Oto doskonały kawałek sztuki mięsa. Jedliśmy doskonałą sztukę mięsa. Lubię ten sos ze sztuką mięsa. Obok tych form, związanych z zestawieniem: sztuka mięsa, są w dość rozpowszechnionym użyciu także formy, których źródłem jest zrost: sztukamięsa. Zestawienie: sztuka mięsa jest tylko zewnętrznie połączeniem dwóch wyrazów, ale wewnętrznie, znaczeniowo jest to jeden wyraz. Powstała więc w poczuciu językowym mówiących dążność do uzgodnienia formy zewnętrznej z treścią wewnętrzną tego wyrazu, a w wyniku tej dążności zestawienie, czyli luźne połączenie dwóch wyrazów, przekształciło się w zrost, to jest taki twór językowy, w którym dwa łączące się w nim wyrazy zespalają się w jedną nierozerwalną całość. W takiej całości odmienia się tylko część druga, a część pierwsza złożenia pozostaje bez zmiany. Wyraz sztukamięsa jako niepodzielna całość ma znaczenie mianownika, więc końcówkę -a, która z pochodzenia swojego, jak widzieliśmy, jest końcówką dopełniacza (mięso — mięsa), zaczęto pojmować jako końcówkę mianownika. W ten sposób wyraz sztukamięsa został przesunięty do klasy rzeczowników żeńskich zakończonych w mianowniku liczby pojedynczej na -a; zaczęto go więc odmieniać tak, jak rzeczowniki: masa, kosa, misa...: ta sztukamięsa, tej sztukamięsy, Jej sztukamięsie itd., jak: misa, misy, misie. Zdania takie, jak: zjadłbym kawałek porządnej sztukamięsy ; zajadaliśmy się tą sztukamięsą; co ty widzisz w tej sztukamięsie? — są w powszechnym użyciu. Na tym jednak nie wyczerpują się możliwości formalne wyrazu. Sztukamięsa nie tylko na talerzu występuje w różnych sosach, lecz także w mowie zjawiać się może

1936/7, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

59

w przenajróżniejszych postaciach formalnych. Bo oto gdy w zroście wyrazowym : sztukamięsa świadomość językowa zachowa poczucie, że zakończenie -a jest końcówką dopełniacza, to wyraz: sztukamięsa w tej formie otrzyma znaczenie dopełniacza, a to da podstawę do utworzenia formy mianownika w postaci : sztukamięs ; sztukamięsa — sztukamięs, jak : kęsa — kęs, obrusa — obrus. W wyniku tych skojarzeń formalnych wyraz przesunął się do klasy rzeczowników męskich: ten sztukamięs, tego sztukamięsa itd. Niekiedy jednak spotykamy się także z żeńskim rodzajem tej formy: ta sztukamięs, tej sztukatnięsy, tą sztukamięsą. Forma: ta sztukamięs obok ta sztukamięsa powstała w wyniku takich oboczności, jak: ta pomarańcza i ta pomarańcz, ta brzytwa i ta brzytew, ta podeszwa i ta podeszew, ta kontrola i ta kontrol. Ponieważ formy spółgłoskowe tych rzeczowników (pomarańcz, brzytew, podeszew, kontrol) uchodzą za gwarowe i niepoprawne, więc w ten sam sposób należy ocenić postać wyrazu ta sztukamięs, tym bardziej, że się kończy spółgłoską twardą, co jest obce rzeczownikom żeńskim. W wyniku skrzyżowania form, związanych z zestawieniem: sztuka mięsa, sztuki mięsa itd. i form, opartych na zroście: sztukamięsa, sztukamięsy itd., pojawiają się niekiedy formy mieszane: sztuki mięsy (= sztuki mięsa + sztukamięsy), sztuce mięsie (= sztuce mięsa + sztukamięsie). Jest to ostatnie, jeśli nie najdoskonalsze, to w każdym razie najbardziej skomplikowane i syntetyczne ogniwo rozwoju historycznego wyrazu, wykwit „arystokratyczny” społeczeństwa form wyrazowych, postać najbardziej „wytworna”. Na taką formę zasługuje tylko doborowy kawałek wyszukanej „sztuki mięsy”.

1. Mam wątpliwości, kiedy należy używać zaimków siebie, swój, a kiedy zaimków: jego, jej. (P. T., Warszawa)

(S. S.) Jeśli określenie oznacza tę samą osobę lub w ogóle tę samą rzecz, co podmiot albo też wyraża przynależność do podmiotu, to wyrażamy je zaimkiem siebie lub swój. Np. Mamy przed sobą dwie drogi Szedł swoją drogą. On ma za sobą już dwa lata studiów. On odbył już swoje studia. On był zły na siebie. Od prawidła tego zdarzają się jednak dość często odstępstwa, gdyż nieraz zamiast zaimków zwrotnych siebie, swój używamy zaimka 3. osoby: jego, jemu, mu. Bywa to : 1 ) w rozwiniętych przydawkach, gdy zaimek jego, jemu, choć znaczeniowo związany z podmiotem, gramatycznie zależy od przymiotnika lub imiesłowu, wyrażającego przydawkę. Np. Dostał tak miły dla siebie (lub dla niego) list. Brat otrzymał wreszcie wiadomość, tak długo przez siebie (lub przez niego) oczekiwaną. Czytał leżący przed nim (mogłoby być także: przed sobą) numer tygodnika. (Dąbr.), 2) gdy w zdaniu jest więcej rzeczowników, które mogą być pojmowane jako podmioty logiczne. Np. Za chwilę Rafał wobec zdumionych świadków jego (nie: swojej) nędzy pił chciwie burgunda. (Żeromski, cyt. Löw w Jęz. Pol. 20, 65 nn.), 3) gdy rzeczownik, określany zaimkiem, oznacza rzecz, którą, choć jest własnością podmiotu, przedstawiamy obiektywnie, niezależnie od podmiotu. Np. Śliczna, zarumieniona, wysmukła,

60

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 3

z tymi jej oczyma czarnymi jak aksamit (Sienk., cyt. Löw). Na niebie rozprysły się gwiazdy w niewysławionym ich mnóstwie i przepychu (Żerom., cyt. Löw). Król Karol podkreśla swe poglądy demokratyczne zaprzeczając stanowczo pogłoskom o rzekomych jego zamiarach dyktatorskich (cyt. Löw). Państwo Polskie jest wspólnym dobrem jego obywateli (Tekst Konstytucji, cyt. Löw), 4) nieraz gdy podmiot wyraża rzecz martwą, np. Bochen czarnego chleba z utkwioną w nim (nie: w sobie) miserykordią. (Sienk., cyt. Löw). Zagadnienia, związane z użyciem zaimków zwrotnych swój, siebie, a zaimków jego, jemu, poruszał Poradnik Językowy w artykule inż. Rzewnickiego, a ostatnio, bardziej wyczerpująco, także Język Polski (20, 65 nn.) w artykule Ch. Löwa.

1. Konieczny dla czego czy do czego? (K. O., Siedlce)

(S. S.) I tak, i tak, ale z pewną różnicą znaczeniową. 1) Konieczny dla kogo lub dla

czego = koniecznie potrzebny komu lub czemu, to jest, niezbędny dla kogoś, kto korzysta z przedmiotu, oznaczonego w rzeczowniku określanym, np. spokój, konieczny dla człowieka; pożywienie, konieczne dla zwierząt; wilgoć, konieczna dla roli. 2) Konieczny do czego = koniecznie potrzebny do czego lub na co, to jest niezbędny do czegoś, z czego można korzystać lub co można wykonywać przy pomocy przedmiotu, oznaczonego w rzeczowniku określanym, np. zapasy, konieczne do podróży. Z podanych tu różnic znaczeniowych wynika, że po przyimku : dla używamy zwykle rzeczownika, oznaczającego jakąś istotę żyjącą (człowieka, zwierzę lub roślinę), a po przyimku: do używamy rzeczownika, oznaczającego jakąś rzecz martwą, a zwłaszcza rzeczowników odsłownych, oznaczających jakieś czynności bądź stany; używanie w takich razach przyimka : dla jest grubym barbaryzmem (rusycyzmem bądź germanizmem). Oto kilka jeszcze przykładów: Dom konieczny dla szkoły (to jest zespołu pracujących w szkole ludzi), ale: Dom konieczny do spełniania zadań szkoły. Konieczny dla ruchu, ale: Konieczny do utrzymania ruchu.

1. Leczyć co czy leczyć na co? (M. C, Bielsk)

(S. S.) Oba zwroty są poprawne, mówimy także: leczyć z czego, ale każda z tych

trzech form składniowych ma właściwy sobie odcień znaczeniowy. 1) *Leczyć z czego =* przy pomocy zabiegów leczniczych wyprowadzać z jakiejś choroby. 2) *Leczyć na co* = stosować zabiegi lecznicze przeciw jakiejś chorobie; podmiotem, spełniającym tę czynność, bywa zawsze świadoma swych celów osoba, wyrażenie odnosi się do jakiegoś poszczególnego wypadku. 3) *Leczyć co —* posiadać umiejętność lub zdolność leczenia jakiejś choroby (podmiotem, spełniającym tę czynność, może być osoba, świadoma swoich celów, bądź jakiś środek lub zabieg leczniczy, a wyrażenie ma charakter ogólny, wykraczający poza granice jakiegoś poszczególnego wypadku. Oto kilka przykładów: 1) *Ona leczyła mię z ran* (Sierosz.). *Należało ją z liszaju wyleczyć* (Bartk.). 2) *On*

1936/7, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

61

go leczył na kamienie żółciowe, a w niebezpieczeństwie była ślepa kiszka; 3) Zioła leczą różne nasze niedomagania. Ten lekarz leczy doskonale choroby żołądka.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

Mazowieckie nazwy narzędzi rolniczych

Przegląd nazw przedmiotów tego działu rozpoczniemy od sochy, płużycy i pługa. Pierwsze dwa narzędzia należą dziś już do zabytkowych. Stopniowo zastępowane przez nowoczesny pług, zostały wyparte ostatecznie z użycia już przed wojną światową, toteż zebranie materiału dotyczącego wszystkich ich części jest dla zbieracza, który zatrzymuje się we wsi na krótki czas, nie zawsze możliwe. Z konieczności ograniczymy się więc do części zasadniczych.

Dawna socha i płużyca składała się z 5 części zasadniczych: 1) grządziela (dyszla), 2) narzędzi kierowniczych, które u sochy stanowiły całość z grządzielą, 3) narzędzi, które stanowiły nasadę dla lemiesza (u sochy było ich dwa), 4) lemieszów i 5) narzędzia do odkładania skiby, które u mazowieckiej sochy składało się z dwóch części.

Wymienione tu elementy powtarzają się w zmienionej formie także w dzisiejszym pługu, lecz nazwy ich uległy różnym losom. Jedne zostały przeniesione na nowe narzędzie, inne zamarły wraz ze swymi przedmiotami.

Dyszel pługa (por. „Por. Jęz.” 5/6 r. 1933, p. 6) nazywany bywa na całym Mazowszu i Podlasiu grządzielem lub grządzielą. Nazwa ta w czasach, kiedy były używane płużyce i sochy znana była tylko Mazowszu południowemu i zachodniemu, bo powiaty: augustowski, szczuczyński, łomżyński, węgrowski, siedlecki, bielski i wschodnie połacie ostrołęckiego, ostrowskiego i radzymińskiego znały tylko rogacz, który w nielicznych wypadkach był nazwą wspólną dla dyszla i rączek. Wyraz ten skreślony został z rejestru nazw narzędzi rolniczych nie dlatego może, że etymologicznie nie objaśniał już nowego przedmiotu, lecz wskutek oddziaływania języka kulturalnego, który w słowniku technicznym umieścił tylko grządziel.

Wpływ słownika ośrodków kulturalnych zaznaczył wydatny wpływ i na nomenklaturę części kierowniczych tych narzędzi. Dawniej rączki u soch i płużyc nazywane były na Mazowszu północnym i Podlasiu, w powiatach : augustowskim, szczuczyńskim, łomżyńskim, ostrołęckim, ostrowskim, węgrowskim, siedleckim i warszawskim po Wisłę — rączkami, na południowym i zachodnim — nogami. Dziś nazwa nogi ustępuje stopniowo książkowej nazwie rączki w niektórych wypadkach całkowicie, w większości zaś częściowo, w ten sposób, że obniża swą wartość znaczeniową. Części, które bezpośrednio obejmuje ręka oracza otrzymują nową nazwę, część dalsza aż do grządzieli — zachowuje starą.

Deski do odkładania skiby nazywane były na południu Mazowsza deskami, na północy — odkładnicami. Deski miały już mniejszy zasiąg od nóg i w zachodniej połaci Mazowsza sięgały tylko po południowe granice powiatów: lipnowskiego, płoc

62

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 3

kiego i płońskiego, ale w pow. warszawskim przekraczały już Wisłę na północ, obejmując wschodnią część pow. pułtuskiego, cały radzymiński aż po południowe wybrzeże ostrowskiego; na wschód zaś zajmowały zachodni skrawek pow. mińskiego i cały garwoliński aż po granice łukowskiego. Obydwie te nazwy przeszły także do pługa na oznaczenie płyty, która służy do tego samego celu (por. „Por. Jęz.” 5/6 r. 1933, p. 4), co tłumaczyć można tym, że nomenklatura tego narzędzia w słowniku technicznym rolniczym warstwy kulturalnej nie jest jeszcze ostatecznie ustalona. Z czasem jednak, gdy się ustabilizuje jedna z tych nazw, druga z pewnością zaginie, tak jak zaginął rogacz i jak usuwają się stopniowo z obiegu językowego nogi. Najprawdopodobniej los ten spotka płd. maz. deskę, gdyż dziś już zaznacza się przewaga nad nią odkładnicy. Daje się to zauważyć szczególnie we wsi Brzuza i Łękawica (p. Mińsk Maz.), Duża Czarna (p. Radzymin) i Czyżew (p. Gostynin) — gdzie dawniej używano deski, dziś wprowadza się tam odkładnicę.

Lemiesze u sochy nazywane były na północnym Mazowszu po rz. Orzyc, Bug i Liwiec — sosznikami, na południe od tej granicy — lemieszami, z wyjątkiem radzymińskiego i częściowo warszawskiego, mińskiego i garwolińskiego, które miały lokalną nazwę — narogów. Słownik techniczny, którym posługują się ośrodki kulturalne (szkoła, kółka rolnicze, kooperatywy) zna dziś dla odpowiedniej części u pługa tylko nazwę lemiesz, która usunęła z użycia starą nomenklaturę. Narogi poszły w zupełne zapomnienie, sosznik ostał się jeszcze gdzieniegdzie w pow. ostrowskim i łomżyńskim, częściej w szczuczyńskim, choć i tu przeważnie ogranicza się do języka pokolenia starszego.

Część pługa, która się sunie po ziemi (por. „Por. Jęz.” 5/6 r. 1933, p. 2), nazywana bywa na północy Mazowsza po rz. Orzyc i Narew, dalej po północną granicę pow. warszawskiego i wschodnią garwolińskiego — piętą, na pozostałym terytorium — strzałą, z wyjątkiem pow. mławskiego, płockiego i częściowo gostyńskiego, gdzie używa się tylko nazwy płóz. Pięta jest nazwą nową i używaną tylko w zastosowaniu do pługa. Przyrząd do osadzenia soszników u sochy miał zupełnie inny kształt i dawna jego nomenklatura: widły, szpary, socha i racice — silnie uwypuklająca dominującą cechę tego przedmiotu — rozwidlenie, musiała razić w zastosowaniu do jednolitego kawałka żelaza u pługa i zaginęła wraz z narzędziem. Nasada lemiesza u płużycy była zbliżona kształtem do dzisiejszego przedmiotu, stąd też i nazwy jej : strzała i płóz znalazły łatwo warunki do egzystencji. Trudno przypuszczać, żeby na tak małym obszarze jak Mazowsze mogło istnieć nadal takie zróżnicowanie nazw narzędzia, które pochodzi z masowej produkcji fabrycznej. Z chwilą ustalenia się nomenklatury w tym środowisku, które rolnika w nie zaopatruje, nastąpi wyrównanie na korzyść którejś z tych nazw, podobnie jak było z grządzielą i rogaczem, lemieszem i sosznikiem. Nazwy tych części sochy i płużycy, których konstrukcja pługa nie zna — zaginęły bardzo wcześnie, tak że dziś już trudno się o nie dopytać. Słyszy się jeszcze o moculcu, namolicy (z rus. (na)-mylica, polska postać mietlica) na oznaczenie pręta, który był umocowany jednym końcem do grządzieli, a drugim do lewej rączki; o podpałka »podkładka pod rozwidloną sochą«, o warkoczu »ostry koniec sochy, który

1936/7, z. 3 PORADNIK JĘZYKOWY 63

wchodził do grządzieli« i kamie »otwór w grządzieli dla warkocza«. Pierwotnie nomenklatura tych części istniała wszędzie i była ściśle określoną.

Dzisiejszy pług nie ma wprawdzie wyspecjalizowanych nazw drobnych części poza regulatorem (który nazywają leguratorem, reguratorem i grzebieniem), bo narzędzie to kupuje rolnik gotowe. Rzadko zdarza się mu pomocnicze części wymieniać na nowe, więc też i nazw ich nie słyszy, a własnych nie tworzy, bo przedmioty te są „tak mało znaczące, że nie ma o czym mówić”. Inaczej było z drewnianą sochą, którą sam musiał robić i ustawicznie reperować. Każdy drobiazg miał tam dla niego znaczenie, bo był jego dziełem. J. Tarnacki

CO PISZĄ O JĘZYKU?

W ubiegłym miesiącu, jak i poprzednio, wszelkie sprawy czysto językowe usunęły się w cień przed kwestią ortografii. Przeciwnicy nowo wprowadzonego porządku stanowią obecnie już nie wielką gromadę, lecz armię całą, dyskutującą zawzięcie. Dyskusja ta jest jednostronna, boć przecież Komitet Ortograficzny na zarzuty nie odpowiada. Stąd też styl tych zarzutów staje się coraz bardziej ostry, napastliwy, „polemika” zaś wulgarna, a nawet karczemna. Przykład: „artykuł” w „Nowinach Codziennych” z dn. 9.X.

* „Ekspres Poranny” i „Kurier Czerwony” zorganizowały, jak zresztą i inne dzienniki, ankietę na temat nowej pisowni. Glos w tej materii zabrali przeważnie literaci, dziennikarze i najwybitniejsi współcześni mocarze pióra. Zdania są podzielone, większość jednak — Wittlin, Kiedrzyński, Iwaszkiewicz, Zawodziński, Tuwim i inni — zajęła stanowisko zdecydowanie opozycyjne. „Do nowej pisowni stosować się nie będę” — padają raz po raz mocne, stanowcze słowa.

Nie zawsze są one jednak dostatecznie umotywowane. J. Tuwim np. postanawia pisać, jak się wyraża, „według swego własnego „pisze mi się”, bo „kto zgłębił (prawdę historyczną języka) może nie zwracać uwagi na takie pseudo-zagadnienia jak »nie trudno« lub »nie łatwo«”. W poczuciu więc swej mocy radzi Tuwim uczniowi pisać jak chce, a w wypadku, gdyby mu nauczyciel zwrócił uwagę, «Tuwim dowiedzie całemu trybunałowi, że uczeń ma rację. Nic więc dziwnego, że blady strach padł na polonistów, a wśród żaków panuje radość niebywała.

* Z. Nowakowski również występuje ostro przeciw pisowni. W artykule „Sztorm ortograficzny” (I. K. C. z dn. 12.X) nie szczędzi gorzkich słów podnosząc, że reforma ortografii jest niepropagandowa dla zagranicy.
* Prof. Stanisław Cywiński w „Dzienniku Wileńskim” występując przeciw nowej pisowni proponuje, aby Ministerstwo zawiesiło swą aprobatę do 1938 roku.
* Wśród obrońców reformy wyróżnia się akademik Karol Irzykowski. Dał on ostrą odprawę oponentom, podkreślając tak często występującą ignorancję i powierzchowność zarzutów oraz rzucił charakterystyczną uwagę, że inteligencja w wielu wypadkach dlatego występuje przeciw zmianom, ponieważ niwelują one zdobyty przez nią z trudem skarb rozróżnień i subtelności. Zresztą, mówi p. Irzykowski, prasa miała

64

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 5

czas wypowiedzieć się w czasie półtorarocznych obrad Komitetu. Teraz jest już za późno.

* W. Raort w art. „Rewolucja ortograficzna” („Wiek Nowy”, Lwów, 13.X) występując przeciw oponentom, zwraca uwagę na bezkarność i daleko idącą tolerancję, z jaką przyjmuje się „tupet, arogancję i warcholstwo niektórych ludzi”, którzy podkopują i podrywają autorytet najwyższej instancji naukowej w Polsce.
* Odczyt prof. S. Szobera „Co nam przyniosła nowa pisownia” odbił się głośnym echem w prasie stołecznej i prowincjonalnej. Prasa podkreśla obiektywny stosunek prelegenta do zmian w pisowni.
* Szereg pism (lwowski „Wiek Nowy”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Lud Pomorski” i inne) w dalszym ciągu wyjaśnia na swych łamach zasadnicze zmiany pisowni.
* „Polska Zachodnia” (3.X) analizując nazwiska niemieckie u Polaków słusznie podkreśla, że nie należy przekształcać nazwisk rdzennie niemieckich, które przecież świadczą o sile przyciągającej polskiej kultury, ale jest rzeczą konieczną tępić istnienie takich dziwolągów, jak Quiatteck, Sawischa itp. W tej samej kwestii „Gazeta Polska” (z dn. 11.X) informuje, że Min. Spr. Wewn. zarządziło szereg udogodnień i ulg dla tych, którzy chcą sprostować zniekształconą pisownię swych nazwisk.
* Z prawdziwym zadowoleniem notujemy fakt, że Komisariat Rządu na m.

st. Warszawę rozpoczął walkę z zepsutą polszczyzną różnych „tekstów literackich” pod melodie teatrzykowych piosenek. Może zwiastuje to programową walkę czynników oficjalnych o poprawną polszczyznę? W. G.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Czachowski K. Obraz współczesnej literatury polskiej *(1884*—19*34).* Ekspresjonizm i Neorealizm. Warszawa — Lwów, Państw. Wyd. Ks. Szk. r. 1936.

Fera go L. Abisynia na widowni. Wyd. wsp. 1936.

Kossak Z. Krzyżowcy. Ks. św. Wojciecha, 1936.

Głośna już powieść — kronika pierwszej wyprawy krzyżowej. Posługuje się w niej autorka językiem i stylem staropolskim i jak zwykle bywa w utworach tego rodzaju — zmienia znaczenie różnych słów, miesza wyrazy zabytkowe z gwarowymi, współczesnymi, nie uwzględnia chronologii wyrazów, każe im żyć w jednej epoce itp Poza tymi, niestety dość licznymi wyjątkami — styl i język dobry.

W ZAST. REDAKTORA: PROF. STANISŁAW SZOBER

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI, INŻ. JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER.

INFORMACJE OGÓLNE

Przy bibliotece T-stwa (Tamka 44) są do nabycia spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach: Spis nr 1 (w drugim wydaniu) i Spis nr 2, — zeszyt po gr 30 (z przesyłką gr 40). Należność prosimy przesyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu. Dla biur — w większych ilościach — ustępstwa.

Tamże można zamawiać dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 04, 07, 09, 23, 25, 26, 29, 31 (krakowskie) i nowsze 1932, 33, 34 (warszawskie). Odstępujemy je po cenach następujących: roczniki do roku 1923 po 0,50 zł, 25 do 31 po 1 zł, 32 do 34 po 2,50 zł. Za komplet roczników (1903 —- 31) — 6 zł, za komplet 12 roczników (1903 — 34) — 13 zł. Roczniki od roku 1935 dostarcza Administracja (Smulikowskiego 1). Przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie -— nie. Luźnymi zeszytami służymy po 30 gr, z roku 1935 i 35/36 po 50 gr.

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, Świętokrzyska 18. Pierwotną cenę zł 30.— zniżono obecnie do zł 10.—.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać do Administracji najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno. Każdą zmianę adresu prosimy podać do wiadomości Administracji. Wszelkie wpłaty kierować należy do Administracji (P. K. O. 435).

Na zapytania dotyczące poprawności języka na ogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy, zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Kierować je należy do istniejącej przy T-stwie Poradni Językowej (Tamka 44).

Prenumeratorzy, którzy, opłaciwszy pismo, mimo to otrzymują w zeszytach blankiety na PKO, zechcą nie uważać tego za przynaglanie do zapłaty; blankiety co pewien czas wkłada się do wszystkich zeszytów, — indywidualizowanie byłoby przy wysyłce zbyt trudne.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

DYREKCJA HANDLOWA WYDZIAŁU WYDAWNICZEGO
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

zawiadamia, że ma jeszcze na składzie
oprawne i nieoprawne roczniki poniżej wyszczególnionych czasopism:

Tytuł pisma

Głos Nauczycielski, tygodnik . . .

Ogniwo, dwutygodnik 1)

Szkoła Specjalna, kwartalnik . . . .

Miesięczniki :

Gimnazjum .

Miesięcznik Literatury i Sztuki2) Polskie Archiwum Psychologii . .

Poradnik Językowy

Praca Szkolna

Praca w Klasach Łączonych .... Przewodnik Pracy Społecznej . . .

Przedszkole

Ruch Pedagogiczny

Rysunek i Zajęcia Praktyczne . . . Roboty Ręczne i Rysunki a) ....

Śpiew w Szkole

Szkoła Dokształcająca Zawodowa .

Szkolnictwo Zawodowe

Wychowanie Fizyczne w Szkole . .

Teatr w Szkole

Polska Oświata Pozaszkolna4) . .

Roczniki oprawne:

1924, 1925, 1926, 1927, 1928, 1933/34, 34/35, 35/36. 19ЗЗ/34, 34/35.

1924/25, 25/26, 26/27, 27/28, 28/29, 29/30, 30/31, 31/32, 33/34, 34/35, 35/36.

1933/34, 34/35, 35/36. 1934/35, 35/36. 1933/34,-34/35, 35/36.

1935/36.

1925, 1931, 1932, 1932/33, 33/34, 34/35, 35/36. 1933/34, 34/35, 35/36. 1934/35, 35/36.

1933/34, 34/35, 35/36. 1933/34, 34/35, 35/36. 1933/34, 34/35, 35/36. nie ma

1933/34, 34/35, 35/36. 1933/34, 34/35, 35/36. 1935/36.

1933/34, 34/35, 35/36. 1935/36.

1925, 1926, 1927, 1928, 1930, 1931, 1932, 1933, 33/34.

nie ma

Roczniki nieoprawne: 1933/34, 34/35, 35/36.

1933, 1933/34, 34/35. 1925/26, 26/27, 27/28, 28/29, 29/30, 30/31, 31/32, 32/33, 33/34, 35/36.

1933/34, 34/35, 35/36. 1934/35.

1926/27, 27/28, 1930, 1931,

1. 1933/34, 34/35, 35/36.
2. 1934, 1935.

1933/34, 35/36.

1933/34, 34/35.

1934/35, 35/36.

1934/35.

1933, 1933/34, 34/35, 35/36. 1933/34, 34/35, 35/36.

1927, 1928, 1929, 1930, 1932, 1933.

1933/34, 34/35.

1933/34, 34/35, 35/36. 1935/36.

1933/34, 34/35, 35/36. 1935/36.

1925, 1927, 1928, 1929, 1930, 1931, 1932, 1933, 1933/34.

1932/33.

N. P. z przesyłką zł 5.-

Muzyka w Szkole 5)

Cena 1 rocznika oprawnego — dla Członków Związku Cena 1 ,, nieoprawnego ,, ,, „

Przy odbiorze przynajmniej 2-ch roczników dajemy 20% rabatu.

Zamówienia uskutecznia odwrotnie Dyrekcja Handlowa Wydziału Wydawniczego po otrzymaniu pieniędzy, które wpłacać należy na konto w P. K. O. — nr 435. Właściciel konta: Związek Nauczycielstwa Polskiego, Zarząd Główny — Warszawa.

l) Nie wychodzi od 1.IX.1935. 2) Nie wychodzi od 1.IX.1936. 3) Nie wychodzi od 1.I.1934.

4) Nie wychodzi od 1.IX.1934. 5) Nie wychodzi od 1.IX.1933.